

ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM

## Wyimki z „Dziadów” - geniusz miejsca

**D**o spektaklu TVP „Dziady. Śladami Mickiewicza” mam mieszany stosunek. Pamiętam czasy, gdy publiczna telewizja była w stanie wystawić cały ten dramat w reżyserii Jana Englerta (1997 r.). Dziś, więziona tyranią formatu, przekonaniem, że widza nie ma co za długo męczyć klasyką konkurencyjną wobec reklam, pokazała nam jedynie trzy sceny. Traktowane jako osobne ciekawostki, choć spięte słowami wstępnymi, pięknie wygłoszonymi przez Przemysława Stippę.

Zarazem coś łączy te ciekawostki – zamysł, aby nakręcić je w autentycznych litewskich „dekoracjach”. Prezes Mateusz Matyszkowicz powołał do życia swoje ukochane dziecko, polski kanał TVP Wilno, teraz wciągnął jego ekipę do współpracy. „Bal u senatora” oglądamy we wnętrzach uniwersytetu wileńskiego, sławną Wielką Improwizację w celi Konrada koło Ostrej Bramy, wreszcie sekwencję II części dramatu z tytułowymi obrzędami dziadów w scenerii góry krzyży cmentarza Szawelskiego. Pierwszą z nich nagrano, lecz dwie były emitowane na żywo. Trudno nie wyczuć klimatu miejsc. I nie poczuć doniosłości zdarzenia, kiedy z Litwinami w coraz większym stopniu wspólnie czujemy historię.

„Bal u senatora” w reżyserii Magdaleny Małeckiej-Wyppich był jednak strasznie ściśnięty i dla widza po raz pierwszy podchodzącego do tekstu chyba nie całkiem czytelny. Grali świetni aktorzy.

Arkadiusz Janiczek jest wymarzoną Nowosilcowem, Sławomira Łozińska porusza nas jako udręczona Pani Rollison, w tle mamy wyraziste role: Mateusza Webera (ks. Piotr), Karola Wróblewskiego (Doktor), Piotra Kramera (Pelikan) czy Karoliny Charkiewicz (Panna). W teorii ma być groteskowo i symbolicznie. Lecz dziwaczna choreografia litewskiego zespołu Aurora Dance Company niespecjalnie mnie przekonała, a jej absurdalną konsekwencją jest obecność w scenerii XIX-wiecznego Wilna ciemnoskórego Filipińczyka. Na dokładkę reżyserka pomieszała postaci i kwestie. Dlaczego lokaj Dawida Ściupidro zmienia się w gościa na balu, wypowiadającego kwestie ro-

syjskich opozycjonistów? Także inni mówią nie swoje teksty – wbrew logice. Po co ten chaos?

Część drugą wyreżyserował znawca romantyzmu Jarosław Gajewski. Gustawem-Konradem, mówiącym Wielką Improwizację, jest młody aktor Jakub Kordas, który raz już go grał – w Teatrze Polskim, pod batutą Janusza Wiśniewskiego. Ujął mnie wtedy tym, że zgodził się wypowiedzieć do mojego tekstu broniącego aktualności polskiego romantyzmu własne uzasadnienie tej tezy. Ten jego Konrad jest dojrzały niż tamten, świetnie przepracowany. To piękna poetycka robota. Niestety, improwizację skrócono – prawie o połowę.

Część trzecia, w dramacie druga, reżyserowana przez Jarosława Kilię, jest zdominowana przez muzykę Adama Struga, który prowadzi obrzędy, śpiewając kwestie Guślarza. Spotkania z duchami wypadają sugestywnie, całość ma w sobie pierwotną dzikość, wpisaną w naszą historię. Mógłbym spytać, dlaczego Sowa, młoda kobieta, która zamarzyła z małym dzieckiem, jest wiekowa, choć zawsze świetna Ewa Dałkowska. A nawet dystansować się od patosu sceny z Upiorem, czyli Mickiewiczem, który w taki sposób dowartościował swój miłosny zawód (ponownie



Jakub Kordas). Całość wypadła jednak klimatycznie, nie będę przeczył. No i warto posłuchać dla samego tła muzycznego.

Kręcę nosem, tymczasem wielu tradycyjnych widzów naprawdę przeżyło ten spektakl. I tu uwaga końcowa. Jakich nie miałbym wątpliwości wobec tego, co robiła z klasyką obecna TVP, wiem, że za nowej ekipy możemy nie dostać i tego. Czuję w powietrzu ich pokusę, aby wyrzucać całe partie naszej tradycji na śmietnik. Za kulturę i edukację ma ponoć odpowiadać lewica. No to ja dziękuję tym, co są jeszcze na Woronicza.

**Piotr Zaremba**